

ROZDZIAŁ PIERWSZY

NELA

Lipiec – Wrocław

Pakowałam szybko do plecaka to, co wpadło mi w ręce. Kilka ubrań na zmianę, ładowarkę do telefonu, jakieś kosmetyki, portfel z dokumentami. *Nie mam czasu na nic więcej.* Ostatni raz rozejrzałam się po mieszkaniu, w którym spędziłam niemal rok ze swojego dziewiętnastoletniego życia. Jeszcze kilka godzin temu było zupełnie zwyczajne. Typowe studenckie mieszkanko – trochę za bałaganione, ale przytulne. Chociaż... może tylko na takie wyglądało? Dla mnie od dawna już nie było w nim przytulnie. Tak właściwie to chyba nigdy.

Teraz na podłodze leżało mnóstwo potłuczonego szkła, przewrócony stół i połamane krzesła – efekt szaleństwa, które się tu rozegrało. Mój wzrok powędrował w stronę łóżka i kilka nowych łez popłynęło z moich oczu. Próbowałam złapać oddech, ale nie byłam w stanie, więc czym prędzej stamtąd wyszłam.

Stanełam na Dworcu Głównym przed tablicą odjazdów. Najbliższy autobus jechał do Łodzi – nie zastana-

wiając się dłużej, nic nie planując, podeszłam do kasy i kupiłam bilet. Po chwili siedziałam już na swoim miejscu. Zamknęłam oczy, myśląc, co ja właściwie robię. Czego się spodziewam? Jaki jest mój cel? Czy na końcu tego wszystkiego coś na mnie czeka? Jedyne, co wtedy wiedziałam, to to, że uciekam. Uciekam od koszmaru, chcąc odnaleźć lepsze życie. Gdzieś przecież musiało być, prawda? Gdzieś musiało na mnie czekać. Ale skoro przez tyle czasu uparcie mi się wymykało, to całkiem możliwe, że wcale nie chciało stanąć na mojej drodze.

* * *

Wiele milionów ludzi miało, i wiele jeszcze będzie mieć, poważniejsze problemy niż ja. Ani przez chwilę w to nie wątpiłam, ale wiedziałam też, że ból, nieważne, czym spowodowany, zawsze pozostaje bólem. Większym czy mniejszym, ale jednak bólem, którego niełatwo jest się pozbyć. Bieda, głód, choroba, zdrada, cokolwiek dopisałoby się po przecinku, to wszystko mogłoby nas zniszczyć. *Tak jak mnie.*

Nie chciałam mówić, że nigdy nie byłam szczęśliwa. Okłamywałabym wtedy wszystkich dookoła oraz samą siebie. Nawet jeśli nie na każdym kroku byłam ze sobą szczerą, w tym jednym kłamać nie chciałam. Tak, byłam szczęśliwa. Ale to już dawno minęło.

Od dłuższego czasu nie widziałam już w sobie szczęścia. Ono ode mnie odeszło i nie chciało wrócić. Miałam wrażenie, że tułam się od jednej katastrofy do drugiej.

Czasami oszukiwałam innych albo samą siebie, że jest dobrze. A potem mogłam robić to, co było naprawdę łatwe: stanąć pod prysznicem i płakać. Lecząca woda nie tylko zagłuszała szloch, ale też zmywała cały ten ciężar. Na chwilę pomagało – później jednak wszystko wracało na swoje miejsce. Wracało do tej przerażającej normy. A ja nie potrafiłam tego zatrzymać.

Jest taki moment, między końcem snu a całkowitym rozbudzeniem, który większość ludzi uwielbia. Czują się wtedy pełni sił. Mają wrażenie, że świat staje przed nimi otworem. Myślą, że odrzucą kołdrę na bok, położą prawą stopę na zimnej podłodze, otworzą oczy i... wszystko będzie dobrze. Co ja wtedy czułam? Nie miałam już żadnych złudzeń. Za każdym razem, kiedy wreszcie otwierałam oczy, wiedziałam, że ten dzień nie będzie różnić się od poprzedniego zupełnie niczym. Nie będzie jakiś wyjątkowy, nie będzie w nim nic specjalnego. To będą tylko kolejne godziny pozbawione sensu, kolejne godziny pozbawione nadziei. Ale przyzwyczyłam się do tego i nie martwiło mnie nawet, że było to złe. Aż do teraz.

* * *

– Już pani mówiłam, że nie mogę się tak po prostu zatrzymać. Muszę jechać zgodnie z rozkładem jazdy i robić postój tam, gdzie mam wyznaczone miejsce.

– A ja panu mówię po raz kolejny, że mój synek źle się czuje i w każdej chwili może zwymiotować w tym

przeklętym autobusie! Wystarczy, że zaczerpnie odrobinę świeżego powietrza. To zajmie jedynie pięć minut, na litość boską.

– A czy interesuje panią to, że przez taką pięciominutową przerwę mogę stracić pracę?

– A czy interesuje pana to, że Kacperek zaraz się rozchoruje?

I tak już od ponad pół godziny. Też nie miałabym nic przeciwko krótkiej przerwie, bo szczerze mówiąc, zdrętwiały mi już nogi, ale ta kobieta nie musiała aż tak głośno krzyczeć. Kłótnia z kierowcą autobusu przebijała się nawet przez moje słuchawki, z których płynął Bon Jovi.

Rozmasowałam palcami skronie, bo to niekiedy pomagało mi przy bólu głowy, a ten był coraz silniejszy.

Lubiłam dzieci. Naprawdę. Tylko nie rozumiałam tych wszystkich nadopiekuńczych matek, które uważały, że trzeba im we wszystkim ustępować, a kiedy coś nie szło po ich myśli, strasznie się wyklócały. A czy to miało przysłużyć się tym biednym dzieciom? Czasami wydawało mi się, że ta cała troska była tylko na pokaz, żeby otoczenie zobaczyło, jakimi są troskliwymi i kochającymi mamami.

Ale co ja tam wiedziałam? Sama nie byłam matką i zapewne nią nie będę. Ja nawet nigdy nie poznałam swojej! Może właśnie w tym tkwił mój problem? Jak mogłam kogokolwiek oceniać? Jak mogłam oceniać matkę kochającą swoje dziecko?

Po prostu byłam zazdrosna. Zazdrościłam tym wszystkim dzieciom. Zazdrościłam im miłości rodziców. Zazdrościłam im tego ciepła, bezpieczeństwa...

Byliśmy jakieś dwadzieścia kilometrów przed Łodzią, kiedy chłopczyk zwymiotował.

* * *

Po ogłoszeniu, że mamy piętnaście minut przerwy na stacji benzynowej, wzięłam portfel oraz telefon i poszłam do toalety. Kiedy zobaczyłam swoje odbicie w lustrze, bezgłośnie jęknęłam. Moja twarz była jeszcze bledsza niż zazwyczaj i dobitnie odzwierciedlała to, jak się teraz czułam: zmęczona, wyczerpana. Miałam podkrążone oczy, ale czego mogłam się spodziewać po tym wszystkim, co się wczoraj wydarzyło? Szerokiego uśmiechu i zarumienionych policzków?

Ściągnęłam z nadgarstka gumkę i związałam swoje ciemnorude loki w kucyk. Ochlapałam twarz zimną wodą i wzięłam kilka głębokich oddechów. *Musiałaś to zrobić* – mówiłam w myślach do swojego odbicia. *Nie mogłaś pozwolić, żeby twoje życie dalej tak wyglądało.*

Nie, nie mogłam. Ale bałam się każdej sekundy. Bałam się, co zrobi, kiedy dowie się, że uciekłam. Będzie mnie szukać? Będzie dzwonić i błagać, żebym wróciła? Będę musiała zmienić numer telefonu i skontaktować się z bratem.

Westchnęłam i jeszcze raz spojrzałam w lustro. Potrzebowałam snu, i to jak najszybciej. *Gdy dojedziemy do Łodzi, znajdę jakiś nocleg i porządnie się wyspię. A później pomyślę, co dalej.*

Niosąc paczkę ciastek czekoladowych i butelkę soku, które przed chwilą kupiłam, skierowałam się w miejsce, gdzie powinien stać autobus. No właśnie, „powinien” to dobre słowo. *Gdzie, do cholery, jest mój autobus?!* – pytałam sama siebie.

Stanełam i rozejrzałam się dookoła po całym parkingu, ale nigdzie go nie zobaczyłam. Nie mogłam uwierzyć w to, co właśnie się stało. Czy oni tak po prostu odjechali beze mnie? Jak tak w ogóle można?! Kierowca nie przelicyzył osób? Nie zauważyli, że kogoś brakuje?

– Szlag by to wszystko trafił!

I wtedy do mnie dotarło: zostałam sama. Z niczym. Cały mój plecak pojechał sobie samotnie do Łodzi. Z każdą następną sekundą był coraz dalej ode mnie. Już nawet nie wiedziałam, czy mam się cieszyć, czy płakać, że zabrałam chociaż portfel i komórkę. *Ale co mi po komórce, skoro nie mam ładowarki? Nie, to się nie dzieje naprawdę – pomyślałam. Jeden oddech. Drugi oddech. Trzeci...*

– Wszystko z tobą dobrze? – usłyszałam.

Męski głos blisko mnie spowodował, że aż podskoczyłam. Obróciłam się i zobaczyłam faceta około trzydziestki stojącego przy dystrybutorze i tankującego samochód. Nie, poprawka, to nie facet, tylko wojownik. Miał krótko przystrzyżone brązowe włosy i killkudniowy zarost. Był wysoki, a spod czarnej koszulki, która opinała jego umięśnione ciało, wystawały tatuaże rozchodzące się po ramionach. Gdyby mnie podniósł, na pewno nie poczułby żadnego ciężaru. *W jego rękach byłabym nic nieważącym*

piórkiem – pomyślałam. Ale nie miałam zamiaru sprawdzać swojej teorii w praktyce.

Przyglądał mi się z zainteresowaniem i chyba czekał na odpowiedź.

– Wszystko w porządku? – zapytał jeszcze raz.

Wzruszyłam ramionami i rzuciłam sarkastycznie:

– Jeśli nie liczyć tego, że właśnie odjechał autobus, w którym został mój plecak ze wszystkimi rzeczami, to tak, wszystko w porządku.

Milczał przez chwilę, a potem pokiwał głową jakby ze zrozumieniem, ale widziałam, że próbował ukryć rozbowienie.

Dupek uważa to za zabawne?

– Czyli dzień jak co dzień. Nie masz się czym przejmować.

– Nie mam się czym przejmować? – Spojrzałam na niego z niedowierzaniem, kiedy skończył tankować. – Właśnie ci powiedziałam, że straciłam wszystko, co przy sobie miałam. To tak, jakbym została okradziona!

Obszedł samochód i wyciągnął z niego portfel.

– Skoro tak twierdzisz – rzucił, jak gdyby nigdy nic, i odszedł. Prawdopodobnie po to, żeby zapłacić za benzynę.

– Niewiarygodne – mruknęłam do siebie i pokręciłam głową. – Co to w ogóle było? Czy tylko ja mam taki fart do spotykania dziwnych ludzi i pakowania się w jeszcze dziwniejsze sytuacje?

Spojrzałam na zegarek w telefonie. Dochodziła osiemnasta. Nie mając wyboru, wzięłam cały swój dobytek, czyli portfel, komórkę, ciastka czekoladowe oraz sok, i poszłam złapać stopa.

ROZDZIAŁ DRUGI

AREK

Miałem trzydzieści jeden lat i byłem zepsutym sukinsynem. Cztery lata temu spieprzyłem życie sobie i swojej rodzinie. Z kasą, którą miałem na koncie, mogłem spokojnie przetrwać do końca swojej bezwartościowej egzystencji i jeszcze by zostało.

Moim domem był teraz samochód. Co za ironia.

* * *

Gdy wyjeżdżałem ze stacji benzynowej swoim czarnym audi Q3, zobaczyłem ponownie tego seksownego, małego liska, któremu, jak dowiedziałem się z krótkiej rozmowy, zwiął autobus.

Dziewczyna szła poboczem, na pewno z zamiarem złapania stopa. Miała na sobie krótkie dżinsowe spodenki opinające jej zgrabny tyłek i luźną koszulkę, na której wcześniej zauważyłem wizerunek Amy Winehouse. Nie mogłem powstrzymać uśmiechu, kiedy powiedziała mi,

że zwał jej autobus razem z plecakiem. Byłem pewien, że takie rzeczy dzieją się tylko w filmach.

Nim zdążyłem pomyśleć, co robię, zwołniłem, uchyliłem szybę od strony pasażera i zatrąbiłem dwa razy. Chciałem coś powiedzieć, ale ona, nawet nie patrząc w moją stronę, wystawiła mi środkowy palec.

Okej, tego się nie spodziewałem.

– Uprzedzę twoje pytanie, palancie – powiedziała. – Nic nie biorę za godzinę, bo wyobraź sobie, nie jestem dziwką! Chcesz wiedzieć coś jeszcze?

Dalej szła z wystawionym palcem, a ja wciąż jechałem powoli obok niej.

– Ilu kolesi uznało cię już za prostytutkę? – zapytałem, powstrzymując śmiech. Ale gdzieś w środku czułem, że chętnie bym tym gnojom przywalił.

Chyba rozpoznała mnie po głosie, bo przystanęła, a ja zatrzymałem samochód, czekając, aż wreszcie spojrzy w moim kierunku. Kiedy to zrobiła, westchnęła i przyznała:

– Trzech.

– Nieźle – powiedziałem z podziwem. – Mogłaś zarobić kilka stów.

Jej piękne ciemnozielone oczy patrzyły teraz na mnie z obrzydzeniem.

– Chciałam cię nawet przeprosić za tego „palanta”, ale widzę, że nie ma potrzeby, bo ty naprawdę nim jesteś. – Odwróciła się i znów poszła przed siebie.

Tak, byłem palantem.

– Hej! – krzyknąłem za nią. – Zaczekaj! Tylko żartowałem! – Kiedy nie zareagowała, włączyłem awaryjne,

wysiadłem z samochodu i podbiegłem do niej. – Żartowałem! – Złapałem ją za rękę i obróciłem w swoją stronę.

– Nie dotykaj mnie! Nie jestem dziwką, którą możesz sobie dotykać!

Próbowała mi się wyrwać, ale nie pozwoliłem jej na to. Prawą ręką wytarła kilka łez, które popłynęły po jej policzku. Zauważyłem, że na wewnętrznej stronie nadgarstka miała niewielki tatuaż przedstawiający słońce.

– Nawet przez myśl mi nie przeszło, że nią jesteś – powiedziałem łagodnie. – Nie płacz.

Ostatnią kobietą, którą doprowadziłem do łez, była moja matka. A to nie skończyło się zbyt dobrze. Przynajmniej nie dla mnie.

– To łyzy frustracji, bo na swojej drodze spotykam samych dupków, takich jak ty.

Przestała się wyrwać, a ja się uśmiechnąłem.

– No widzisz, już ci lepiej. Powyzywaj mnie jeszcze trochę, to złość całkowicie ci przejdzie.

Przewróciła oczami i wzięła kilka głębokich oddechów. To samo robiła wtedy, kiedy pierwszy raz zobaczyłem ją na stacji. Może to był jej sposób na uspokojenie?

– Dlaczego się zatrzymałeś? – zapytała, poprawiając sobie kucyk na głowie.

Jak mi się podobają te jej rude loki.

– Chciałem ci coś zaproponować. – Spojrzała na mnie ostro, a ja w duchu dałem sobie w pysk. – To znaczy chciałem wiedzieć, czy może potrzebujesz podwózki.

Przyglądała mi się, zapewne zastanawiając się, czy nie żartowałem.

– A gdzie jedziesz? – spytała w końcu.

– Okolice Poznania? – To zabrzmiało bardziej jak pytanie, a nie odpowiedź.

Cholera, sam nawet nie wiem, gdzie jadę.

Patrzyłem, jak się zastanawia, czy wsiąść do samochodu, czy mnie splawić. Gdybym był na jej miejscu, to bym się splawił, ale chciałem, żeby ona dała mi szansę. I chciałem jej pomóc. No bo przecież nie codziennie ucieka ci autobus z plecakiem.

– Nie daj się prosić – powiedziałem, patrząc jej w oczy. – Potraktuj to jako przeprosiny.

Ona na to nie pójdzie.

– Zgoda – odparła wreszcie.

Serio?

Podszedłem do samochodu od strony pasażera i otworzyłem dla niej drzwi. Zanim jednak weszła, wyciągnąłem w jej stronę dłoń.

– Arek Marczak.

Uśmiechnęła się lekko i uściśnięła moją rękę.

– Nela Tokarska.

Coś czuję, że prędko nie zapomnę naszej wspólnej jazdy.

* * *

Od jakiegoś czasu jechaliśmy w ciszy. Zapytała mnie tylko na początku, czy paliłem. Musiała wyczuć zapach dymu w samochodzie. To był mój nałóg i nic nie mogłem na to poradzić, choć nawet nie próbowałem go rzucić. Spytałem, czy jej to przeszkadza, a ona stwierdziła, że sama nie pali, ale lubi ten zapach. To mnie zaskoczyło.

– Może powinniśmy gdzieś zadzwonić, żeby odzyskać twój plecak? Miałas w nim coś ważnego?

– Właściwie to tylko kilka ciuchów na przebranie i kosmetyczkę. Wcześniej myślałam, że to tragedia, ale teraz niespecjalnie mi na tym zależy. Chociaż jak już znajdę jakiś nocleg, to miło byłoby się ubrać w coś czystego.

Jak już znajdziesz? Spojrzałem na nią kątem oka.

– To gdzie się wybierasz? Nie jedziesz w jakieś konkretne miejsce?

Popatrzyła na mnie dziwnie.

Wygłądała bardzo młodo. Miałem tylko nadzieję, że nie związała z domu ani nie zrobiła niczego głupiego. Nie potrzebowałem teraz problemów, miałem ich już wystarczająco dużo. Brakowało mi jeszcze tylko policji na ognie.

– Mam wakacje – powiedziała, jakby to przesądzało sprawę. – Po prostu spakowałam kilka rzeczy do plecaka i ruszyłam w Polskę.

– Sama?

Wzruszyła ramionami.

– Samotność czasami jest dobra.

Tak, samotność rzeczywiście była dobra. Odcinałeś się od ludzi, których już nie obchodziłeś. Od miejsc, które przypominały ci najgorsze momenty. Od wspomnień... Nie, od wspomnień nie było ucieczki. Tylko co ta małolata może o tym wiedzieć?

– Ile masz lat? – zapytałem, spoglądając na nią.

Obróciła się na siedzeniu, krzyżując ręce na piersiach, i popatrzyła na mnie spod zmrużonych powiek.

– Czuję się, jakbym była na jakimś przesłuchaniu. Skup się lepiej na drodze.

Tak, skup się na drodze.

Zaśmiałem się i skierowałem wzrok z powrotem na jezdnię.

Cholera, podobała mi się ta dziewczyna. Nie w takim sensie, że... Chociaż, kurwa, kogo chcę oszukać? Podobała mi się w każdym sensie. Co dziwne, w ogóle nie przypominała lasek, z którymi zazwyczaj sypiałem. Czuję, że nie była łatwa i na pewno potrafiła się postawić. Widziałem w niej pewność siebie i zadziorność. Widziałem ogień. Ale miała w sobie coś jeszcze, coś, czego nie potrafiłem rozgryźć. To była ta część jej, której nie pokazywała.

– Ja mam trzydzieści jeden. Za pół roku, w styczniu, skończę trzydzieści dwa – powiedziałem i zerknąłem na nią, żeby sprawdzić jej reakcję.

Kąciki jej ust uniosły się lekko.

– Czyli mam do ciebie mówić „proszę pana”?

– Ha, ha, ha. Bardzo zabawne. – Próbowałem zrobić obrażoną minę. – Twoja kolej.

Zabawa zabawą, ale jeśli się okaże, że to licealistka, będą kłopoty.

– Rocznikowo dwadzieścia.

Dobrze, przynajmniej jest pełnoletnia.

– Po co jedziesz do Poznania? – Rozejrzała się i zagładnęła do tyłu, gdzie leżało kilka szarych pudeł. – Przeprowadzasz się tam?

Byłem daleki od przeprowadzenia się dokądkolwiek. Jeszcze godzinę temu nie wiedziałem nawet, że będę jechać do Poznania.

Pokręciłem głową.

– Wychodzi na to, że jestem takim samym wędrowcem jak ty. Kilka dni temu spakowałem swoje graty, wsiadłem do samochodu i oto jestem. – Dostrzegłem w niej błysk zaskoczenia, ale nic nie powiedziała. – A Poznani po prostu przyszedł mi do głowy jako pierwszy, kiedy zapytałaś, gdzie jadę.

Odwróciła się i przez chwilę wpatrywała się w krajobraz za szybą pasażera.

Zaczynało się ściemniać.

– Jesteś zła?

– Nie – odpowiedziała, nie patrząc na mnie. – Po prostu nie spodziewałam się tego.

Jechaliśmy już jakąś godzinę i miałem szczerą nadzieję, że to się prędko nie skończy. Ale jeżeli będzie chciała wysiąść, będę musiał pozwolić jej odejść.

– Okej, Nelia – zacząłem. Nie wiedziałem, dlaczego zwróciłem się do niej takim zdrobnieniem, ale mało mnie to wtedy obchodziło. Po prostu zrobiłem to, bo tego chciałem. A ja zawsze robiłem to, co chciałem, nie licząc się z nikim ani z niczym. – Gdzie chcesz, żebym cię wysadził?

Odpowiedziała dopiero po kilku minutach:

– Właściwie to mogę jechać z tobą tak długo, aż będziesz chciał mnie wykopać.

Czyli nie w najbliższym czasie.

* * *

Zegar na desce rozdzielczej wskazywał niemal północ. Nela powiedziała, że tylko na chwilę przymknie oczy, bo

jest zmęczona, ale spała już dobrą godzinę. Ja ładowałem w siebie kolejną kawę i jechałem dalej. Na szczęście ruch na drodze był niewielki. Jakies dziesięć kilometrów przed Poznaniem, pod wpływem impulsu, odbiłem w lewo i pojechałem na południe. *Zwiedzanie Polski? Niech będzie zwiedzanie Polski.*

Nawet nie zapytałem, skąd ona pochodzi. Spotkaliśmy się pod Łodzią, ale mogła być z każdej części kraju.

Zerknąłem na nią. Mimo że włączyłem ogrzewanie, musiało być jej zimno, bo objęła się ramionami i podkuliła nogi. Zjechałem na pobocze i wysiadłem z samochodu, żeby wyciągnąć z bagażnika koc, który chyba powinien tam być.

Po chwili otworzyłem drzwi od strony pasażera i delikatnie ją przykryłem.

– Zostaw!

Już miałem odpowiedzieć: „Daj spokój, przecież jest ci zimno”, kiedy zrozumiałem, że nie mówiła do mnie. Miała zamknięte oczy i poruszała się niespokojnie. Mówiła przez sen:

– Błagam cię, nie rób tego, proszę...

Przyglądałem się Neli przez moment, myśląc, czy jej nie obudzić. Nie wyglądało mi to na przyjemny sen, wręcz przeciwnie, a doskonale wiedziałem, co koszmary potrafią zrobić z człowiekiem. Postanowiłem się jednak nie wtrącać. Wypaliłem dwa papierosy, po czym usiadłem za kierownicą i ruszyłem dalej.

– Gdzie jesteśmy? – spytała, kiedy przebudziła się jakiś czas później. Potarła zaspane oczy i spojrzała z lekkim uśmiechem na koc, którym ją przykryłem.

Moje punkty rosną. Tylko nie za bardzo wiem, na co liczę.

– Nie jestem pewien – odparłem, przeczesując wzrokiem teren. – Nie znam tych stron, ale znaki mówią, że jesteśmy niedaleko Środy Śląskiej. – Zaśmiałem się pod nosem. – Cokolwiek ta nazwa znaczy.

Niektóre nazwy miejscowości były naprawdę dziwne.

– Co?! – krzyknęła tak, że prawie straciłem panowanie nad kierownicą. Prawie. – Jak możemy być koło Środy Śląskiej? To jest przecież koło Wrocławia, do cholery! Nie miałeś przypadkiem jechać do Poznania?

Wyglądała w połowie na zdenerwowaną, w połowie na wystraszoną. Coś było nie tak z tą okolicą?

– Zwolnij trochę, lisku – powiedziałem spokojnie. – Przecież sama mówiłaś, że chcesz poznać Polskę. To poznajemy, proszę bardzo! – Machnąłem ręką w stronę szyby. – Tu jest drzewo. O! I tu następne... – Chciałem trochę rozładować napięcie, ale chyba mi się to nie udało.

Jej oczy ciskały w moim kierunku gromy.

– Zatrzymaj się.

– Co? – spytałem zaskoczony.

– Powiedziałaś: zatrzymaj się! – rozkazała.

– Gdzie mam ci się niby zatrzymać? W polu? – zirytowałem się. – Powiedziałaś, że mam cię wykopać dopiero wtedy, kiedy będę miał na to ochotę, a tak się składa, że jeszcze nie mam.

– Nie obchodzi mnie to! Nie będę w tym samochodzie ani sekundy dłużej! Masz się natychmiast zatrzymać!

Kurwa, co jej odbiło? Może to przez ten sen? W końcu po swoich koszmarach też miałem różne nastroje.

Chwilę później zobaczyłem jakąś małą stację benzynową, która wyglądała mi bardziej na parking dla tirów. Zjechałem tam i zatrzymałem samochód, a Nela wyskoczyła jak oparzona.

To się dopiero nazywa atrakcja turystyczna – pomyślałem.

A moje punkty chyba właśnie spadły do zera.